

# Kuryer Poznański.

No. 154.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 9 lipca 1875.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem ostatecznego portum. — **Sluz redakcyjny** przy ulicy Byczerskiej No. 2. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim No. 8. **Agenasy Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; **Hausenstein & Vogler** w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Laussanne, Lipsku, Lubecie, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; **Daube & Comp.** w Frankfurcie; **H. Albrecht** w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; **Havas, Laite, Bullier**, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatomowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 9 lipca.

Zbliżające się wybory w Bawarii coraz większą na siebie zwracają uwagę nie tylko w Niemczech, ale w całej nawet Europie. Niedawno jeszcze zdawało się, że tryumfy katolików bawarskich były przedczesne, że przy wyborach w najlepszym razie zatrzymają dotychczasowe mandaty, ale nie zdobędą sobie nowych. Ostatnie jednak wiadomości o przebiegu agitacji wyborczej, opiewają stanowczo niepomyślnie dla bezwyznaniowego stronnictwa. Ludność wiejska tak jest wierna katolickim kierownikom swoim, że byłaby ich nie zawiodła nawet w takim razie, gdyby listy pasterskie Biskupów nie były wprowadziły duchowieństwa katolickiego na widownię walki wyborczej. Dziś, gdy duchowieństwo zaczyna odgrywać czynną rolę, przywiązanie to nabiera cechy coraz gorętszego zapалу, które niezadowolone z pńskiej gospodarki finansowej, tak jaskrawo ilustrowanej przez berlińską Kreuz. Ztg., jeszcze więcej podsyca. „Lieber baierisch sterben, als kaiserlich-preussisch verderben!“ — odpowiadają wieśniacy bawarscy na wszelkie przedstawienia liberalnych agitatorów, którzy chcieliby ich koniecznie zjednać dla swoich kandydatów, katolicki zaś komitet wybierczy w odezwie swój ogłoszonej w Vaterland i w Volksfreund wyraźnie liberalaom zarzuca, iż dążą do zniszczenia rzymsko-katolickiego Kościoła. Toż samo mniej więcej wypowiada jeden z Biskupów, który bez ogródki oświadcza, że w Niemczech istnieje plan zupełnego wytepienia katolicyzmu, że wykonanie tego planu już się rozpoczęło na północy i na południu, że tylko silnie katolicki sejm bawarski może mu stawić zapórę. „Taki tylko sejm, mówi dalej Biskup, będzie miał także serce do zmniejszenia ciężarów, których powiększenie, jak doświadczenie pokazało, odpowiada najzupełniej przesładowaniu Kościoła.“ — To też i dzienniki francuskie zajmują się coraz więcej przyszłymi wyborami w Bawarii i wystąpieniami tak stronnictwa patryotycznego bawarskiego jak biskupów. Robią to wprawdzie bardzo ostrożnie, lekając się gniewu berlińskich, nie mniej przeto widać, iż liczą na te wybory, jako na środek wywołania nowych kłopotów wewnętrznych w Niemczech.

Dziennik medyański Perseveranza, którego głównym redaktorem niedawno jeszcze był terazniejszy minister oświecenia i wyznań, p. Bonghi, i który poniekąd uchodzi za organ ministerjalny, ogłosił w tych dniach artykuł pod tyt.: „Zgoda na pokój“, zasługujący na zaznaczenie. W artykule tym wyrażone jest przekonanie, że w ostatnich czasach Anglia zawiązała rokowania z gabinetem włoskim i z gabinetem austriackim, by pospolu z niemi szczególnie wywierać nacisk w interesie pokoju. Działanie to, aczkolwiek miało cel taki sam jak przymierze trzech cesarzów, to jednak pod pewnym względem miało inną dążność; gdy bowiem przymierze trzech cesarzów zdawało się być przedewszystkiem przestroga dla Francji, to działanie osobne mogło nadewszystko wydawać się jako pośrednia przestroga dla Niemiec; a przeto Niemcy krzywo patrzyłoby na to osobne działanie. Gabinety wiedeński i włoski przewidywały nawet, że zamiast służyć pokojowi, takie działanie osobne mogłoby przeciwnie doprowadzić do wojny, i dla tego Austria i Włochy nie chciały przyłączyć się do projektów gabinetu Disraeli, z najlepszym zresztą ułożonym zamiarem. Są to rzeczy dostatecznie już znane; ale ciekawą jest następująca a dość zagadkowa konkluzja dziennika Perseveranza:

„Mocarstwa, którym najbardziej chodzi o utrzymanie pokoju powinny zawsze mieć przytomny w umyśle fakt, że nie tyle właściwe i skuteczne warunki (piu che da condizioni proprie e efficaci), ile raczej strach utrzymuje pokój (mantenuta della paura), czyli inaczej mówiąc, pokój utrzymuje się przeczuciem, że wojna leży w naturze rzeczy i jest jakby nieuniknioną (immanente e quasi inevitabile).“

Perseveranza jest, jak powiedzieliśmy wyżej, dziennikiem prawie ministerjalnym, rozmyślnie też nie wyraziła jasno swęj myśli; nie potrzeba jednak wielkiej przenikliwości, by z konkluzji tego dziennika się domyślić, że w przekonaniu gabinetu włoskiego terażniejsze ucieszenie w Europie jest czasowe, krótkiego terminu, i że gabinet berliński nie zmieni polityki zagranicznej, która przed dwoma miesiącami zniemacka groziła pokojowi Europy. Znając ks. Bismarcka i gotowość wojenną niemieckiego cesarstwa, Włochy i Austria nie chciały wtedy wywierać nacisku w Berlinie, z obawy żeby ten nacisk nie rozdrażnił kanclerza i wybuch wojny nie przyspieszył. W tej to zapewne myśli Perseveranza powiada, że tylko strach utrzymuje dziś pokój europejski.

Telegramy ma dryckie rozgłaszają coraz to świeższe tryumfy wojsk alfonsystowskich. I tak miał być Dorregaray pod Barbastro na głowę pobity, w skutek czego zmuszony był schronić się w Sierra de Guara. Jovellar zajął Cantavieja i zabrał w jej warowni 2000 karlistów do niewoli, oraz cały materiał wojenny. — Jak z Hendaye donoszą, aresztowanie infanta Jana polegało tylko na nieporozumieniu. Dostojny książę został niebawem uwolniony i wyjechał do Anglii, z kąd ma zamiar udać się do Norwegii.

Z Warszawy donoszą, że gubernator lubelski słynny z moskiewskich zapędów generał-major Bućkowski otrzymał nominacją na generał-lejtnanta i uwolnienie od służby w powodu choroby. Obowiązki gubernatora ma pełnić tymczasowo pułkownik Liszin, zostający dotychczas przy komenderującym wojskami warszawskiego okręgu wojennego.

W poniedziałkowym numerze naszego pisma ujęci zaręczeniem Dziennika Poznańskiego, że mu chodzi „szczerze i bardzo na prawdę“ o istotne porozumienie, wyłożyliśmy obszernie, jakie jest stanowisko nasze wobec nowej ustawy o zarządzie majątkiem kościelnym i jakiej wedle nauki Kościoła wszyscy wierni trzymać się powinni drogi. Dziennik nie nie odpowiedział, ale jak gdyby wszystkie nasze argumenty żadnej nie miały wagi, zamieścił onegdaj bez żadnego zastrzeżenia list z prowincji, powtarzający raz jeszcze w sposób zdawkowy i niesłychanie powierzchowny wszystko to, na cośmy już byli odpowiedzieli. List ten, co gorsza, powtarza nieuczynny zarzut, że księża, którzy się trzymają drogi kościelnej i oglądają się za swoją władzą duchowną, którzy nie chcą słyszeć „o drogach wyjścia“ i więcej dbają o zasady, niż o miśkę soczewicy, po prostu terroryzują starszynę. Kiedy podobne rzeczy napotykały w Posener albo Ostdeutsche Ztg, nie dziwimy się, ale spotkać się z takim niecnym oskarżeniem w piśmie polskiem i to w piśmie, które ciągle zaręcza, że chce porozumienia, to zaiste rzecz zdumiewająca i bardzo bolesna. Cóż może znaczyć rzekomy terroryzm młodych księży w obec istotnego terroryzmu ze strony barzędzi walki kulturnej i w obec nieustannie toczącej się podjazdowej przeciwności wszystkim, co rzetelnie kościelne, walki ze strony liberalów naszych? List Dziennika, do którego odneszają się powyższe uwagi tak się zaczyna:

Wystąpienie wasze w sprawie majątku kościelnego najzupełniej aprobuję a więcej wam powiem, że w tej sprawie z kim tylko zdarzyło mi się mówić, każdy jest waszego zdania. Większość duchowieństwa również przyznaje wam najzupełniejszą rację, młodzi tylko bardzo namiętnie przeciw wam się oświadcza i przeciw waszemu wystąpieniu. Co do tego, muszę jedną rzecz jako nawias powiedzieć. Walka niniejsza wiele podobieństwa ma z powstaniem 1863 r. Pomijam wszystko inne a przytoczę tylko, co jest nader uderzającym, że dziś młodzież duchowna, podobnie jak wówczas młodzież w ogóle, też wieździe, a namiętnym śwem występowaniem terroryzuje starszynę. Starszyzna krzywi się, zżyma, ale znosi to i... za krzykiem tym nieraz idzie. Pokazuje się, że jesteśmy niepoprawni.

Jak to wszystko dziwnie obrócone! Wierni synowie Kościoła, ludzie poświęcenia, co gotowi znieść wszystko, byleby nie zdradzić obowiązku i ze spokojną determinacją czekają, co im gorsze niezawodnie jutro przyniesie, przyrównani są do ślepych zapamiętańców. A Dziennik, który tych ostatnich zawsze brał w obronę, tamtych potępiał! Cóż to za logika!

My zaręczamy Dziennikowi, że wszystkie jego usiłowania, aby osłabić zastęp kościelny, skutku nie odniosą. Mówiliśmy mu już nieraz i znowu powtarzamy, że wiele utrudni, niejednemu dobremu przeskodzi, ubezwładni pomoc z tej strony, z kądbyśmy się jej mieli prawo spodziewać, ale zastępu kościelnego nie rozbije. Jeśli są jacy księża, co tylko z obawy i dla przyzwoitości trzymają się jeszcze Stolicy Apostolskiej i swojej władzy duchownej, to i tak w ciągu tej walki, która się rychło nie skończy, odpadną. Dziś zresztą wszyscy rzuceni na przetak i wszystkich osiewają. Nie pomoże ani zręczność, ani bystrość, ani wprawa; myśli z głębi serc wyjęć muszą na wierzch i nie długo wszystkim się stanie jasnym, co kto wart i do czego kto dąży.

W kwestyi zarządu majątku kościelnego uczciwi księża czekają spokojnie, bo wiedzą dobrze, że ci, którzy mają obowiązek czuwania, czuwają; że każdy będzie na czas zawiadomiony, jak Stolica Apostolska, od której to jedynie i wyłącznie zależy, zechce, aby sobie postąpili w tym razie.

Dziennik we wczorajszym numerze daje nam, choć nie wyraźnie i ubocznie, coś naksztalt

odpowiedzi na nasz poniedziałkowy artykuł. Namby się zdawało, że w rzeczach tak wielkiej wagi godzi się jasno i po prostu wszystko mówić i że takie krącenie, taka gmatwanina nie odpowiadają publiczystycznej powinności.

I to nie dobrze, że Dziennik nie zapoznał czytelników swych z argumentami naszymi. Przecież mają oni prawo wiedzieć, co się święci i sami sobie sąd o rzeczy utworzyć. Dziennik traktuje ich wyraźnie jak małoletnich. Przecież my z naszej strony podajemy nie tylko całe wywody, ale nawet całe artykuły Dziennika.

Ostatni artykuł Dziennika, ten, o którym właśnie wspomnieć nam przychodzi, nosi napis „Solidarność.“ Znajdujemy w nim na wstępie krótki wykład, że każde społeczeństwo ma pewne zasady, na których podstawie jednoczy się i że taką zasadą, czyli takim hasłem w społeczeństwie naszym, jest solidarność. Z kolei pisze Dziennik:

Jasnym jest, że każda sprawa poprzedzać powinna poważną dyskusję, spokojną i wyczerpującą jej zbadanie — potem dopiero decyzję, która, jeśli wypadnie potakującą, następuje wykonanie na zasadzie solidarności. Taka tylko możliwa w tym względzie procedura, inną zrozumieć nie podobna.

Tu Dziennik powołuje się na solidarność Koła polskiego i wyraża żal swój, że mimo nieustających nawoływań, pewna część naszego społeczeństwa samowolnie usuwa się od udziału w pracy społecznej.

Kończąc część artykułu przytaczamy w całości:

Najczęściej odwołują się do solidarności z tej strony, która właśnie najmniej w życiu ją praktykuje. Niech kto bądź głos podniesie przeciw działaniom, które, powtarzamy, nie przeszły kryterium uznania większości, natehmiast daje się słyszeć okrzyk: nie możemy podawać sprawy tej pod dyskusję, bo to rzecz sumienia — wręczcie to rzecz solidarności. A pod kategorią spraw sumienia podciąga się wszystko — z każdej sprawy czyni się niejako dogmat, odsuwając tym sposobem wszelką dyskusję choćby w najpoważniejszej i w najlepszej wierze, prowadzoną. Taką drogą idzie pewien odłam naszego społeczeństwa i co do zarządu majątku kościelnego, choć w dyskusji nad tą sprawą zagajonej wyraźnie odróżnił się stroną moralną, od materialnej. Na procedurę taką, która samowolnie usiłuje narzucić swe przekonania bez porozumienia się z społeczeństwem, żadną miarą godzić się nie możemy — bo ubliża zasadzie solidarności, która, aby mogła zjednać sobie powagę i posłuszeństwo, musi być wykutem przekonania większości w każdej sprawie. Tak też ją praktykujemy i praktykować będziemy, ci zaś, którzy jej od nas wymagają, powinni przedewszystkiem w sprawach ogólnie uznanych i w życie wprowadzonych dać jej żywy dowód a dadzą, biorąc udział w pracach społecznych, nie prowadząc polityki na własną rękę, ani aplikując bez porozumienia się takich środków, które nie wykraczają w kwestyę sumienia, szkoda całemu społeczeństwu.

Wiadomo jest dobrze Dziennikowi, iż się z nim na zasadzie solidarności w robotach publicznych tych, co wszystkich wyraźnie obowiązują, godzimy.

Co się tyczy Kościoła, w obec niego takżeśmy powinni solidarności zachować, solidarności czci i posłuszeństwa.

Od najdawniejszych czasów uznano, że istnieją dwie sfery niepodległe, sfera kościelna i sfera państwowa. Nowożytny liberalizm gwałcił te zasady, mięsza najprostszepojęcia i poddaje Kościół państwu i wyciąga rękę po własność Kościoła. Jeśli Dziennik na tém samém stoi stanowisku i Kościół zajmuje w obręb narodowości a majątek kościelny uważa za własność narodu, będziemy z nim walczyć do upadłego w obronie starych i niezmiennych prawd, których nikomu i pod żadnym pozorem krzywdzić się nie godzi.

My zawsze chętnie dyskutujemy o naszych społecznych i narodowych sprawach i pono Dziennik, obecnie taki zwolennik dyskusji, nie bardzo nam dotrzymuje placu. W kwestyach kościelnych nie ma dyskusji, tylko możemy i powinniśmy wszyscy pracować, żeby wyjaśnić obowiązek i sobie i drugim.

Dziennik znowu wraca do bałamutnego rozróżnienia między stroną moralną i stroną materialną.

Niechże nam raz objaśni, co przez materialną stronę rozumie.

Wedle prawa kanonicznego zarząd majątku kościelnego należy wyłącznie do Kościoła.

Niech Dziennik jasno wypowie, czy uznaje prawo kanoniczne, czy go nie uznaje. Albo niech wykaże, żeśmy się w wykładzie naszym omylili.

Nigdy nie było inaczej. Od najdawniejszych czasów nie wolno bez Stolicy Apostolskiej alienować lub zmieniać warunków posiadania. Czy teraz, kiedy potężni tego świata gwałtem chcą zmienić warunki istnienia Kościoła, czas na bunt z naszej strony?

Dziennik pragnie dyskusji i głosowania nad kwestyą, jak sobie w obec nowej ustawy postąpić.

A coby było, gdyby z Rzymu przyszła decy-

zya odmienna od decyzji przyjętej i mającej obowiązywać solidarnie?

Dość postawić tę alternatywę, aby się jawnie okazała cała niedorzeczność uroszczeń tego rodzaju.

Rady Dziennika zaprowadziłyby mogły do schizmy. My w żadnym razie i dla żadnej rzeczy tego świata schizmy nie przyjmujemy.

## KORRESPONDENECY KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Gniezno, 8 lipca.

(Niepotrzebna szczerobliwość. — Kolej. — Pensye. — Kółka włościańskie. — Kamień filozoficzny mogiłnicki.)

Jutro zjeżdża Prowincjonalne Stowarzyszenie śpiewaków niem. na uroczystość do Gniezna. Nie bralibyśmy im tego za złe, że podróżują, gdy mają na to pieniądze, ale jak się pokazuje, ci panowie świętują za grosz obcy. P. naczelny prezes ofiarował im 600 marek, a co najniezrozumialsza, reprezentacja miasta Gniezna na ten cel 450 m. przeznaczyła. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie robi taka hojność ojców miasta ze szkatuły wspólnej, na którą się składają krwawo pracujący, którymby raczej należało zniżyć podatki niezmiernie wygórowane, a nie trwonić na cele prywatnych stowarzyszeń, nie mających nic wspólnego z dobrem ogólnem miasta Gniezna. Festyn trwać będzie przez sobotę i niedzielę; o 4 wielki pochód przez miasto. Zda się, że gazety liberalne unosić się będą nad wspaniałością tej uroczystości, — o tamowaniu komunikacji, rzecz jasna, tylko przy procesjach katolickich mowa być może. Ja Bauer, das ist ganz was Anders!

Szczerobliwość komuny gnieźnieńskiej lekka odebrała nagane ze strony Posener Ztg, bo osobno podnosi, iż żadne miasto na śpiewaków tak nie było czułe, jak Gniezno i to nie tylko w kołach niemieckich, ale i polskich materialnie i osobnicie przykładają się do podniesienia Sängerefestu. Co do Polaków, uważamy za zwykłą przechwałkę Pos. Ztg.

Z dniem 1 lipca wstrzymano pensye wszystkim kanonikom miejscowym. Również zatrzymano kompetencyę przypadającą dla ks. licencyata Tascha.

Kolej Oleśnicko-Gnieźnieńska wozila z początku dostojne same osoby: radców, naczelnego prezesa, gründerów kolei. Posener Ztg dziwi się, dla czego panowie polscy przy uczcie krotoszyńskiej nie brali udziału, chociaż są akcyonaryuszami. Odpowiedź łatwa: właśnie dla tego, że są akcyonaryuszami, a jakis jej nie dosyć przebiegły korespondent podał przyczynę, ile tysięcy procentu mniej odbiorą akcyonaryusze z powodu wyrobionej koncesyi u p. ministra na otwarcie kolei wcześniej o dzień jeden (29 czerwca).

Dla Gniezna i okolicy pokazuje się gwałtowna potrzeba założenia Kółka włościańskiego. Parafia św. Michalska, Farna i św. Wawrzeńska liczą przeszło 100 gospodarzy. Wiem, że około tej sprawy krząta się kilku ludzi dobrej woli, ale bodaj nie pozostała sprawa w projekcie tylko. Niezawodnie udadzą się do Patrona, który mieszkając tak blisko Gniezna, nie odmówi swęj pomocy i wpływu. Około Gniezna w tej sprawie jest bardzo szerokie pole działania. Gospodarstwa wskutek niedbałości i pijaństwa przechodzą w obce ręce i cały ten proletaryat przenosi się w szeregi lazzaronów i nosimiechów do komuny gnieźnieńskiej, która znowu nader łatwą jest w ich przyjmowaniu.

Niech się więc poczeka korespondent Dziennikowy (Z) z Mogiłnickiego (Nr. 151), że odkrył kardynalne złe w ludzie, t.j. „zbyteczne poleganie na pomocy niebieskiej.“ Kamieniowi temu filozoficznemu kłam zadaje rzeczywistość. Zie płynnie właśnie z żywota naturalistycznego i instynktów z wierzących ludu, które trzyma właśnie na wodzy religia. (Do kwestyi tej powrócimy jutro obszerniej. Red. Kur.)

Z nad Wierzycey, 7 lipca.

(Sprawy bieżące z walki o kulturę. — Pewien pan się popularyzuje. — Przyjaciel Ludu.)

— a. Skutki ustaw o zawieszeniu wypłat dochodów z kasy rządowej bardzo się dają uczuć. O ile wiemy, sześciu proboszczów z kilkoma wikaryuszami już się odwołać musi do ofiarności parafian. W Oliwie, w Kartuzach i w Topolinie, dawniej zamocnych klasztorach, obecnie zostaje duchowieństwo bez utrzymania; w dwu ostatnich miej-

scach jest dochód z akcydensu nader szczupły, bo parafie małe i ubogie. Na domiar odmówiły za nadto usłużne kasy rządowe przynajmniej w dwu przypadkach także wypłaty przeznaczonych dla zakrystyana i organisty dochodów, choć ustawy odnośne wykluczają niższych urzędników kościelnych z pod skutków zawieszenia wypłat. W Gniewie zatrzymała kasa nawet dzierżawę wieczystą od ziemi, zapisanej r. 1648 przez starostę gniewskiego, tucholskiego i hamersztyńskiego, księcia Alberta Stanisława Radziwiłła i drugą żonę jego Annę z Lubomirskich tamtejszym wikaryuszom za odprowadzanie Officium parvum. To postąpienie obecnie dla nas tem jest boleśniej, że hojny ten książę w świeżo wydanym Opactwie Pelplińskim występuje szczerze złączony z historią tej ziemi; umarł w Gdańsku roku 1656 i przynajmniej początkowo w Gniewie pochowany został.

Na opróżnione probostwo w Koronowie, którego patronem jest prezes naczelny w Poznaniu, żaden nie zgłosił się kandydat. Tamtejszy ks. wikaryusz Splonskowski, któremu prezes ofiarował się dać prezentę, odmówił podpisu na znane postulaty, więc zażądał patronu u ks. Biskupa przedłużenia terminu prezentacyjnego aż do Nowego Roku. Trudno będzie i w tym czasie uzyskać kandydata, bo nasi wikaryusze prócz oczywiście lic. Golembiewskiego — nie żądają zbyt probostw. Kilku odmówiło swym landratem na zapytanie, czyby nie chcieli przyjąć w Księstwie probostw, przynoszących około 3000 talarów dochodu.

Z Płunicy cicho. Ludek sam sobie radzi, a Bogu dzięki trzyma się wzorowo. Tylko na ks. dziekana Połomskiego z Wąbrzyna bacznie uważają. Przed dwoma tygodniami miał termin w sprawie zakonnika Gulskiego. Dopiero na miejscu dowiedział się, że sprawa tyczyła się wprost jego. Świadców zwołano wiele i dochodzono, czy nie podlegał parafian z Płunicy. Skutku nie było żadnego.

Pewien pan o tajemniczym urzędzie — nazwiska jego nie wymienię, byście nie odebrali sprostań niczego nie prostujących — fungował przy wprowadzeniu proboszcza w Niedźwiedziu w tych dniach jako komisarz rządowy. Rola jego urzędowa była nader szczupła, osobiście też imponować nie mógł. Zwrócił się tedy do niewiast obecnych na plebanii. Matkę świeżego proboszcza strofował za to, że pocałowała ks. dziekana, człowieka ambitnego, którego by wyrugować trzeba, w rękę. Jedną była z Pelplina. Pytał się jej tajemniczy pan, czy tam wiele jest upartych księży. W podobnych zwrotach toczyła się rozmowa, z której jedna z obecnych dosłownie taką dla siebie wyciągnęła charakterystykę: „Uczonym ten pan wcale nie musi być.“

Nasz kochany Przyjaciel Ludu, dotknięty tyłu klęskami materialnymi, bo świeżo właściciel, odsiadujący długie więzienie w Grudziądzu, na cały rok został skazany, rozwija się i polepsza co numer. Ledwie możnaby temu uwierzyć wobec trudnego położenia redakcji. Przeglądy polityczne są w ostatnim czasie rzutkie, jędrne i w tonie ludowym. Układ ich wcale odpowiedni; drobnostki idą na bok, ale znaczniejsze rzeczy stoją na swym miejscu. Osobliwą ozdobą Przyjaciela są artykuły niepolityczne w odcinku. Rozmowy Jędrzeja i Walentego o sprawach społecznych i narodowych oczywiście polegają na sumiennej pracy autora, bo często zakrój ich obejmuje historią kościelną i polityczną i stosunki wewnętrzne w Polsce, a wszystko na prawdzie oparte, nie na zwykłych frazesach, ukrywających nieświadomość rzeczy. Artykułów z przyrody nie trzeba już chwalić. Ścisłość obok znakomitej popularności wskazuje na autora fachowego; uzyskanie jego poczytujemy za wielkie szczęście Przyjaciela. Reszta redakcji odpowiada potrzebom obecnym i podaje najciekawsze rzeczy kościelne; zadanie ludowego czasopisma więc osiągnięte zupełnie.

## Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

\* **Doniesienia urzędowe.** NpAN raczył zezwolić naczelnemu prezesowi von Flottwell w Kwidzynie na noszenie nadanego mu wielkiego krzyża królewsko-saskiego orderu Albrechta.

\* W tej chwili dochodzi nas wiadomość o śmierci śp. Karola Boromeusza Hoffmanna w willi Jadwigi pod Dreznem. Dziś wieczorem ma być ciało zasłużonego tego męża pochowane na miejscowym cmentarzu; nabożeństwo zaś żałobne odbędzie się w dreźnieńskim kościele królewskim 10 b. m. rano.

\* Przed senatem kryminalnym tutejszego sądu apelacyjnego toczyła się wczoraj sprawa przeciw byłemu redaktorowi pisma naszego, p. Józefowi Zórawskiemu, o obrazę ministerstwa stanu. W pierwszej instancji skazano p. Zórawskiego na dwutygodniowe więzienie, sąd apelacyjny podwyższył karę w skutek apelacji królewskiej prokuratorowi do dwóch miesięcy, tak że p. Z. za reprezentowanie naszego pisma przez trzy miesiące skazany jest dotąd na 11 miesięcy więzienia i 1000 grzywien. Dowiadujemy się równocześnie, że p. Z., który pewną część kary odsiedział i na kilka dni urlopu otrzymał, musi dziś pomimo ciężkiej choroby, jaką jest złożony, wrócić do więzienia, bo mu fizyk powiatowy oświadczył, że chorobie jego poświęcaćby jedynie mógł stosownie do swych instrukcji w periculo mortis. Są to zaiste smutne czasy, lecz i te przecierpieć trzeba.

\* Na tablicę nagrobkową dla księdza kanonika Wojciechowskiego nadesłał nam: X. X. 9 m. Ogółem wpłynęło dotąd 95 m.

\* **Waine Zebranie.** „Ostdeutsche Bank“ zwołane celem likwidacji, zebrało się wczoraj, ale natchemist selowane zostało, ponieważ liczba deponowanych akcyi nie doszła do jednej trzeciej (660,000) kapitału akcyjnego i przeto zebranie nie było prawomocnym do stanowienia uchwał. Liczba deponowanych akcyi wykazywała kwotę 584,900 tal. z których tylko za 345,700 tal. akcyi — po większej części przez pełnomocników — było reprezentowanych.

\* **Pociąg osobowy** kolei żelaznej z Zbąszynia, który według planu kursu przybywał na o godzinie 11 minut 5 wieczorem do Poznania, spóźnia się już od dość dawna o 15, 30, 60 a nawet i o 120 minut, co oczywiście wygodnym dla podróżnych być nie może.

\* **Minister dr. Friedenthal** zwiedza Żuławki gdańskie i elbląskie. W Elblągu popłynął się uroczystości przyjmowania ministra. Oczekiwano go na dworcu, aby przewieść wystrójoną ulicą; tymczasem p. minister unikając zgłuch, odjechał z landratem boczną ulicą do hotelu. Tam jakaś pani zaszła mu drogę z bukietem w ręku, za nią w odwodzie jakiś obywatel wiejski z sąsiednią mową powitała: minister odebrał z podziękowaniem bukiet, a od słuchania mowy wyprosił się, pragnąc spokoju. Gdy 6 m. rano, towarzyszy różnicę przybyli, aby ministra obwozić po wsiach, raczyły w Reimansfelde i potem do parowca odprowadzić, oświadczył pan minister, że nie ma czasu, i z góry uda się parowcem do Kahlbergu. Jak powiedział tak zrobił. Łatwo sobie wystawił, co taki zawód wywołał w Elblągu, który się tak wiele spodziewał i tyle sobie obiecywał po wizycie p. ministra. (Gaz. Tor.)

\* **W Kątach w Galicyi** odbyło się 6 bm. nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Józefa Kremera i Karola Libelta, przyczem miano zbierać w kościele składkę na pomnik dla Libelta.

\* **W Akademii Umiejętności** w Krakowie dnia 2 bm. pod przewodnictwem dra Skobla odbyło się posiedzenie komisji językowej, na którym przewodniczący odczytał list p. Kosińskiego, tudzież wyjątki z jego słownika języka ludowego z okolic Bochnii i Czerwowa.

\* **Nowa ordynacja Potockich.** Goń Urzęd. ogłasza najwyższe rozporządzenie, datowane 29 czerwca rb. w Ems, a ustanawiające ordynację z dóbr odwołanej hrabiny Aleksandry z Potockich Potockiej, położonych w gubernii podolskiej, powiecie hajsyńskim, oraz w gubernii kijowskiej, powiecie lipowiekim. Dobra te do śmierci hr. Potockiej pozostają w jej posiadaniu; następnie niepodzielnie zostają w rodzinie hrabiów Potockich herbu Piława, z pominięciem należących do innego herbu. Po śmierci fundatorki ordynacji dziedziczy jej kuzyn Konstanty Potocki, wnuk marszałka dworu Jarosława, oraz jego potomkowie według prawa starzeństwa. W razie jego zejścia bezpotomnie, ponieważ nie ma braci, ordynacja spada na jego redzoną siostrę Pelagię, żonę Karola Brzozowskiego i ich potomstwo, z zachowaniem prawa pierwotności. W razie wygaśnięcia potomstwa Pelagii Brzozowskiej, ordynacja przechodzi w ręce najbliższego krewnego ostatniego posiadacza. Hrabina Potocka i jej spadkobiercy obowiązują się składać do Banku państwa pewną częśćkę dochodów na kapitał zapasowy ordynacji. Składkowanie to będzie trwało dopóty, póki nie urosnie suma rubli 247,800, równająca się trzyletniemu czystemu dochodowi z ordynacji.

\* **Nekrologia.** Dnia 5 bm. w kwiecie wieku i urody zgasła w Krakowie Bronisława z hr. Lasockich Kurtzowa, córka Bronisława hr. Lasockiego i Felicy z Wolowskich, w 21 roku życia po długiej chorobie piersiowej.

\* **Kalendarz.** Jutro, w sobotę dnia 10 lipca św. Siedmiu braci męczenników. Wschód słońca o godzinie 3 minut 50; zachód o godzinie 8 minut 19. Długość dnia 16 godz. 36 minut.

\* **Pierwsza kwadra księżycy** dnia 10 lipca o godzinie 12 w południe.

\* **Wypiski historyczne.** Dnia 10 lipca 1631 śmierć Konstancyi, żony Zygmunta III. — 1651 rozproszenie Kozaków nad rzeką Pleszowa. — 1660 Arianie wypędzeni z Polski. — 1685 pobicie Tatarów pod Jasłowem. — 1696 śmierć Jana Sobieskiego. — 1831, bitwa pod Mieszkuciami.

Jarmarki. Przemysłów.

## Wiadomości polityczne.

\* **Berlin, 8 lipca.** [Falkiada. — Wiadomości dworskie i personalia.] Pan Falk wrócił nareszcie do stolicy, powitany winszującym mu odniesionych rzekomo nad Renem tryumfów telegramem księcia Bismarcka, a Koeln. Ztg idzie na wyciągi z tutejszemi organami liberałów, by posadzić p. ministra wynań na tak wysokim koniu, iżby mógł godnie odtańcować obok księcia kanclerza paradować.

Księżu następcy tronu groziło w powrocie z Wiednia wielkie niebezpieczeństwo, którego wszakże szczęśliwie uszedł. Pociąg kurierski, którym pędził do Monachium, uderzył przy stacji Hack o pociąg towarowy i tylko przypadkowo przypisać należy, że żadne zżąd nie powstało nieszczęście. Cesarz austriacki natychmiast rozkazał surowe wytoczyć śledztwo urzędnikom kolejowym. Książę po krótkim pobycie w Monachium udał się do Karlsruhe, gdzie dziś po południu w pożądanym przybył zdrowiu. Tegoż samego dnia stanął w stolicy bawarskiej następcą tronu włoskiego, z kąd wieczorem wyjechał do Londynu.

W Paderborn zabrała władza państwowa przemocą tamtejszy gmach seminarjny. — Biskupowi monasterskiemu, ks. Brinkmann, postanowili wytoczyć król. trybunał do spraw kościelnych śledztwo celem złożenia go z urzędu. Termin pierwszych przesłuchań ks. Biskupa oznaczono już na 10 bm. Przez pomyłkę więc wzmiankowaliśmy onegdaj, jakoby dostojny Arcypasterz już był złożony z urzędu, co go przecież podobnie jak naszego Prymasa i ks. Biskupa Paderbornskiego niezawodnie czeka.

W Legnicy na Szląsku odnawiają w katolickim kościele św. Jana groby książęce Piastów. Cesarz ma je zwiedzić w czasie wielkich tegorocznych manewrów.

W Bochum nakazał sąd opuścić trzem kapłanom zamieszkującym piękny klasztor po OO. Redemptorystach powiaty Bochum i Dortmund aż do 9 września, w którym to dniu mają termin o „nieprawne“ sprawowanie funkcji duchownych.

Dr. Siegl dotąd jeszcze jest trzymany w więzieniu w Salzburgu.

Cesarzowa Eugenia przybyła 6 bm. wieczorem w ścisłym incognito do Kolonii, w podróży na zamek Arenenberg.

Książę Bismarck i hr. Moltke mają towarzyszyć cesarzowi w podróży do Włoszech.

\* **Petersburg.** [Wiadomości bieżące.] Korespondent moskiewski Gazety Wiedźniejszej, rozpiskując się obszernie o pożarach tam wybuchłych, tak rzecz swoją w tym przedmiocie kończy: „Już co chcecie mówić, a przyznać jednak trzeba, że w naszym charakterze jest wiele wschodniego. Wydarzy się jakie nieszczęście, wyrzucamy sobie włosy z głowy, wyrzucamy sobie naszą nieogłędność i niedbalstwo, ale żeby się ustrzedz od niego, żadnych zaradczych środków przyjąć nie chcemy; siedziemy sobie spokojnie przed sklepikiem i z uśmiechem zadowolenia spoglądamy na przechodniów. No, powiedzcie mi proszę, czy to nie wschodnie niedołęstwo?“

Tenże korespondent dalej donosi, że ma być na nowo otwartą przy moskiewskim uniwersytecie katedra: języko-znawstwa porównawczego, osierocona od 1867 r. w skutek przeniesienia p. Durzeinoi na inne stanowisko. Obecnie katedrę tę mają zająć pp. Miller i Fortunatow.

Przy ministerstwie spraw wewnętrznych była ustanowiona wyłączna komisja dla zbadania projektu przekształcenia zarządu miejskiego w Przybaltyckim kraju i wprowadzenia tam niektórych z reform istniejących już w cesarstwie od 1870 r. Komisja jednak, jak donoszą Moskowskija Wiedomości, uznała za niemożliwe zastosowanie niektórych tylko reform i ostatecznie zawyrokowała, że potrzeba przekształcenia radykalnego. Tak więc w Przybaltyckim kraju będą wprowadzone całkowicie te same prawa, które obowiązują w cesarstwie, z tą tylko różnicą, że język niemiecki będzie do jakiegoś czasu jeszcze tolerowany.

Ruski Mir zawiadamia, że obecnie bawią w Petersburgu dwie damy z najpierwszego towarzystwa odesskiego dla osiągnięcia u rządu pozwolenia na otwarcie wyższego zakładu naukowego dla kobiet w tymże mieście. W prośbie na ten cel podanej, wyrażają pragnienie posiadania dwóch oddziałów: pedagogicznego i medycznego, na wzór istniejącego w Petersburgu przy akademii medyczno-chirurgicznej. Wydatki zaś na początkowe urządzenie zakładu, damy podpisane na prośbie, w liczbie 14, są gotowe przyjąć na siebie.

Car w przejeździe z zagranicy do Warszawy, zatrzymał się jeden dzień u feldmarszałka księcia Bariatyńskiego w Skierniewicach i tam spotkał się ze swoim synem, carewiczem, który na jego spotkanie przybył z Petersburga. Przyjęcie było wspaniałe, wieczorem dane było widowisko w teatrzyku pałacowym. Z jenerałów i oficerów zagranicznych, którzy byli obecni manewrom pod Warszawą, najwięcej było Prusaków; z austriackiego wojska był tylko: głównokomenderujący wojskami galicyjskimi, jenerał-adjutant hrabia Neipperg, pułkownik Krynicki i porucznik Jabłoński.

\* **Wiedeń, 6 lipca.** [Pogrzeb ś. p. cesarza Ferdynanda.] Z uświęconą odwiecznością zyczącym, ponurą a świętą zarazem, staro-hispańską okazałością złożono dziś zwłoki ś. p. cesarza Ferdynanda obok przodków jego w grobach kapucyńskiego kościoła. Smutny ten obchód zwrócił na siebie uwagę i powszechny udział ludności w tak wysokim stopniu, że trudno na jego określenie słów dobrać. Jeśli już wczoraj i dziś przed południem napływ do wystawionego w kaplicy dworskiej na widok publiczny ciała zmarłego cesarza był ogromny, to w pierwszych godzinach poobiednich znacznie on jeszcze się zwiększył, zdawało się, że cały Wiedeń wyległ i podąży ku Burgowi i wnet ulice napełniły się tłumem ludu tak ściśle i szczerze zwartym, że tylko zwolna noga, za nogą, naprzód posuwać się było można. Cały ten obraz przedstawiał odrębny zupełnie, sobie właściwy charakter. Obok wiedeńskiego mieszczanina widziałeś gwałtem przeciskającego się wieśniaka prowadzącego za rękę syna wyrostka, a z obawą obzierającego się raz po raz za matką. Rozliczne koleje bowiem dostarczały do Wiednia w nadzwyczajnych i zwyczajnych pociągach mnóstwo osób wszelkich stanów z bliska i z daleka, które, nie oswojone z ruchliwym życiem stolicy, straciły w tym odmiecie do reszty głowę i przez gęste tłumy to w tę, to w ową stronę popychane były. Widziano też tu stroje i postacie, które od wielu dziesiątek lat zdawały się zapomniane i zaniechane lub przepaść ze szczerem, a które teraz wyrwały się nagle jakby z mgły i które dziwnie od ogółu odbijały. Starcy, i niewiasty i mężczyźni, zgrzybiały i pochylony pod ciężarem wieku, którzy może od wielu lat nie wychylił się z oddalonych przedmieść Wiednia, przybyli teraz do środka miasta, może już ostatni raz w swym życiu, by oddać cześć i ostatnią posługę ś. p. Ferdynandowi Dobrotliwemu.

O godzinie 2 z południa rozpoczęła się pierwsza część uroczystości pogrzebowych i to przeniesieniem serca cesarskiego do kościoła Augustynów. Obchód ten odbył się niepostrzeżony przez publiczność we wnętrzu Hofburgu. Srebrne naczynie, mieszczące w sobie serce zmarłego, zostało nasamprzód przez proboszcza hofburgowego poświęcone a potem przez służbę dworską do kościoła Augustynów, przy zwykłym kondukie przez kurytarz augustyński zaniesione, i tam przez księży Augustynów odebrane zostało. O tym samym czasie odbyło się także przeprowadzenie naczynia z wnętrznościami do kościoła św. Szczepana, ale już z większym przepychem. Pochód żałobny rozpoczął szwadron kawalerji, — potem szło kilka powozów dworskich a za nimi 6konca karet, wieńcząc naczynie z wnętrznościami, a po obu jej stronach tworząc szpaler postępowali pieszo gwardziści; inny szwadron kawalerji zamykał cały kondukt, który przez Kohlmarkt i Groblą ciągnął się ku kościołowi św. Szczepana. U bramy kościoła przyjmował ks. Biskup sufragana Kutschker na czele całego duchowieństwa kapitulnego naczynie i wziął się, gdy ono na samym środku kościoła postawione było na czarnym rozpostartym na podłodze suknie, do poświęcenia go. Po odbytej ceremonii zaniesiono naczynie do grobów i tam go złożono. Ulice, przez które postępował kondukt, literalnie zapchane były ludem, żadne okno nie było próżne a nawet z kafrow na dachach wyglądały w najniebezpieczniejszych nieraz sytuacjach ciekawi. Lubo począwszy od godziny 2 zakazany był przejazd wszelkiego rodzaju powozkom, ścisł stał się przeciw nieraz tak gwałtowny, że wielkie zachodziło niebezpieczeństwo uduszenia się; zwłaszcza, że programu pochodu nie zmieniono wcale.

O godzinie pół do piątej odgłos dzwonów żałobnych, ze wszystkich rozlegający się kościołów stolicy, zapowiedział rozpoczęcie się pogrzebu ś. p.

cesarza Ferdynanda. Nasamprzód zaczął odbywać się zajazd do kościoła Kapucynów, przed którym zebrała się była w wielkim przez żołnierzy utworzonym czworoboku cała generalicya wraz z korpussem oficerów. Cesarz i cesarzowa zjechali w czarnej parą białych koni zaprzężonej karecie galowej. W takiej samej jechał następnie arcyksiążę następcę tronu Rudolf, potem szły cztery karety, w których jechali następcy tronu obcych mocarstw i nuncjusz. Za nimi jechali reprezentanci królów bawarskiego i saskiego i innych państw, a następnie dopiero arcyksiążęta i arcyksiężne. Od czarnych żałobnych karet żywo odbijał błyszczący przepychem i świętą liberyą pojazd naczelnego ochmistrza dworu, księcia Hobenlohe. Nieprzejrzany sznur postępowo- wało następnie duchowieństwo z wszystkich parafii wiedeńskich i sieroty z miejskich zakładów. Następnie postępowała rada municypalna miasta Wiednia, wydział krajowy, najwyżsi dygnitarze i urzędnicy państwa.

Właściwy kondukt pogrzebowy wyruszył z Burgu o godzinie 5. Rozpoczął go szwadron kawalerji, po którym postępowali powozy najwyższych urzędników dworskich zmarłego cesarza, za nimi szedł oddział konnych gwardzistów niemieckich a następnie zaprzężony osmioma karemi końmi karawan, którego baldachin kończył się u góry cesarską koroną. Trumna okryta była czarnym aksamitnym całunem, na którym umieszczono szereg przeczudnych bukietów z najrzadszych kwiatów. Po bokach karawanu postępowali, tworząc ruchomy szpaler gwardziści piesi. Za karawanem szedł w malowniczym strojach, przywdzianych w tygrysie skóry, oddział konny węgierskich gwardzistów przybocznych. Nareszcie inny szwadron kawalerji austriackiej zamykał cały ten nadzwyczaj wspaniały kondukt, który krótko po godzinie 5 przybył do kościoła Kapucynów, będący cały czarnym kirem wybity i odpowiednio do uroczystości udekorowany. U głównej bramy kościoła poświęconą została trumna przez Kardynała Arcybiskupa wiedeńskiego, któremu asystowało kilku Biskupów i imponujący orszak duchowieństwa stolicy i z prowincji. Poczem zdjęli Ojcowie kapucyni, wspomniani przez służbę dworską, trumnę z karawanu i zaniesli do grobu. Tam poświęcono po raz ostatni trumnę. Naczelny ochmistrz dworu wręczył wtedy ks. gwardyanowi klucz od trumny, który ją otworzył dla skonstatowania tożsamości ciała i złożył przysięgę, że nad nim wierne i pełne czci będzie miał staranie.

Na tem zakończyła się cała ceremonia a osiwały już brat, cesarski bratanek, jego żona i syn raz jeszcze przykłąkli przy trumnie, aby cichą nad nią złożyć modlitwę, potem po raz ostatni pożegnali zmarłego cesarza. Ze łzami w oczach przystąpił arcyksiążę Franciszek Karol, brat, do trumny swej małżonki, złożył gorącą modlitwę za jej duszę i wyszedł powolnym krokiem do powozu, który go odwiózł do Hofburgu. Jeszcze o godzinie 7 z wieczora ogromny objawiał się ruch po ulicach Wiednia.

W orszaku pogrzebowym wzięta udział deputacya Wydziału krajowego galicyjskiego złożona z członków: pp. Oktawa Pietruskiego i dra Wereszczyńskiego.

Do N. fr. Presse telegrafują z Pragi pod dniem wczorajszym, że Kardynał Schwarzenberg udał się był do cesarza z prośbą, aby mu wolno było towarzyszyć przez ulice miasta konduktowi pogrzebowemu, że jednak mimo poparcia tej prośby przez namiestnika, na prośbę tę z odwołaniem się na ustanowiony już porządek ceremonialny odpowiedziano odmownie. Czech ubolewa nad tem, że Kardynał powstrzymać musiała podróż wizytacyjna do Eger od wzięcia udziału w naradzie nad ceremoniałem, która się odbyła podczas ostatniej bytności cesarza Franciszka Józefa w Pradze, do czego miał prawo jako Prymas Czech. W ogóle ludność praska nie bardzo jest zadowolona z tego, w jaki sposób zwłoki ostatniego „ukoronowanego króla czeskiego“, Ferdynanda V z Pragi wywieziono. Pisma czeskie utrzymują, że dla uniknięcia narodowych demonstracji „ubliżono czci należnej zmarłemu“. Czech wzywa ludność, aby w tłumnych petycjach udała się do cesarza z prośbą o przywiezienie napowrót do Pragi zwłok cesarza i o złożenie ich w grobach Tumu św. Wita. Dalej donoszą dzienniki czeskie, że tak pomiędzy szlachtą jako też i mieszczanami Czech zajmują się zbieraniem składek na wystawienie pomnika dla cesarza Ferdynanda w Pradze, jako dla ostatniego koronowanego króla.

Vaterland zamieszcza artykuł wstępny pod napisem: „Napomnie z grobu.“ w którym zejście z tego świata ostatniego króla koronowanego Czech mieni napomnieniem ku zawarciu ogoz Czechami.

Majątek pozostały po śp. cesarzu Ferdynandzie jest ogromny i wynosi według Rester Lloyd'a, co najmniej 150 milionów. Składa on się przeważnie z posiadłości ziemskich, których wartość w ręku cesarza Ferdynanda przez dobre i wzorowe gospodarstwo w ostatnich 25 latach podwoiło a nawet i potroić się miało. Przyczyniło się też zapewne do tego niepomna i oszczędne nader życie zmarłego, którego dwór bardzo był skromny i nie wiele kosztował. Największe wydatki cesarza Ferdynanda przypadają na czas kandydatury meksykańskiej; podobno cesarz Ferdynand wypłacił kazał wówczas nieszczęśliwemu cesarzowi Maksymilianowi 5 milionów na godne reprezentowanie w owych odległych krajach, lubo, że swoją drogą usilnie mu odradzał przyjęcia korony meksykańskiej.

Franciszek Deak nie przyjął mandatu na sejm węgierski.

\* **Paryz, 6 lipca.** [Bankiet. — Personalia.] Na bankiecie radykalnym, wydanym w dzień urodzin Garibaldeggo, który skończył lat 68, znajdowali się deputowani ze skrajnej lewicy w liczbie 15, członkowie Rady municypalnej pa-

ryżkiej; tudzież około trzystu demokratów tego samego odcienia. Pan Ludwik Blanc, wynosząc Garibaldi'ego, nie szczędził przytyków dla Gambetty i jego przyjaciół. To też dziennik R<sup>e</sup>publique française nic o bankiecie nie wspomina, podczas kiedy Le Rappel poświęca mu cztery kolumny.

Dzienniki paryżskie donoszą, że i hrabia Chambord znajduje się u wód w Marienbadzie. Książę Decazes pije wody w Vichy.

\* **Tuluza.** [Powódź.] Jeden z rodaków naszych, będący naocznym świadkiem wylewu Garonny, taki przesyła doraźny opis strasznej powodzi do G. A. z Warszawy: „Jeden z rodaków naszych, będący naocznym świadkiem wylewu Garonny, taki przesyła doraźny opis strasznej powodzi do G. A. z Warszawy:”

Trzeba wieki czekać, aby być świadkiem takiego okropnego widowiska, jakie przez dni kilka mieliśmy tu przed oczyma. Starożytny gród datujący z VI wieku po Chrystusie, Tuluz nad Garonną, ma nieco podobieństwa do naszej Warszawy i jej przedmieścia Pragi. Jak nasza Wisła oblewa z jednej strony wznośsze brzoża warszawskie a z drugiej prząk płaszczynę, tak samo Tuluz leży na wznośszym wzgórzu, a przedmieście św. Cypryana położone po lewej stronie Garonny, jest równa płaszczyna. Tuluz broń od powodzi wysoki kamienny bulwar, brzeg zaś przeciwny i przedmieście św. Cypryana wałem jest tylko od Garonny ochronione. Tuluz z przedmieściem św. Cypryana łączy silny most murywany o sześciu arkadach z lun-tami prostrunku (otwory umyślnie zostawione dla wełnego odpływu wody w razie powodzi), inne zaś 3 mosty żelazne łączą miasto z przeciwnymi przedmieściami.

Ze przysłowia ludowe i przepowiednie na doświadczeniu oparte, często sprawdzają się zwykły, świeżo tu mamy dowody. Już od pewnego czasu uczeni francuscy (Niek z Perigenu, Dordogne, Mathieu de la Drôme itd.) przepowiadali, że rok ten będzie bardzo mokry. Polskie Świętojański i Jakóbowski są również straszne we Francji, jak i w innych krajach. Sw. Medard (3 czerwca) jak zaczęło padać, to już na długo itd. Otóż już 2 czerwca mieliśmy tu dość znaczną powódź, ale nie w porównaniu z tem, co św. Jan miał sprowadzić. Począwszy od 24 do 24 czerwca mieliśmy bez ustanku deszcz drobny przy południowym gorącym wietrze (vent d'Autan, rodzaj Sirocco), który nagle stopił śniegi w sąsiednich Pyreneach. Garonna bierze swój początek w dolinie Aran, w Pyreneach hiszpańskich z połączenia dwóch strumieni Gav i Onne, rozgranicza przy Pont du Roi (synonym ostatniemi czasy Balda i trente et quarante, tak jak Portillon na granicy blisko Bagueres de Luchon) Hiszpanię i Francję, przechodzi przez departament Wyższej Garonny pod miastami St. Beat (synonym białym, jak karra-ryjski, marmurem), Montrejeau, St. Gaudens, Tuluz, przetrza departament Lot i Garonne pod miastem Agen i wpada pod miastem Bordeaux do Oceanu Atlantyckiego pod nazwiskiem Girondy. Już od 22 czerwca Garonna silnie wzbierała. We środę 23 o 5 rano dochodziła do 5 metrów 40 cent. au-dessus de l'étiage \*) (w wylewie 1855 wznosiła się do 5 metrów 75 centim.); o 8 rano woda przechodziła już przez dwie ostatnie lunety i dochodziła trzeciej, porwała łazienki i szkoły pływania p. Artigaud'a. Spostrzeżać się dają porwane szymbelki prądem całe sztuki drzewa, beczki, narzędzia rolnicze i wszelkiego rodzaju zwierzęta. Powódź ogarnia pobliski port Ganau (miejsce, gdzie karzą przestępców śmiercią na gilotynie). O 11 mnóstwo ciekawych na moście Pont Neuf i na bulwarach, w południe rzeka ciągle przybiera i dochodzi 6 metr. 40 centim. O 1 z południa most żelazny św. Piotra porwany przez prąd gwałtowny, o 2 dwa domy zapadają się; o 3 ratują znaną pensyą panien w klasztorze des Feuillants na przedmieściu św. Cypryana, o 4 nowy przyływ; telegram donosi zdumienie powszechne, woda dochodzi 7 metr. 8 centim.; o 5 wielka obawa o los mostu murywanego (Pont Neuf). Cyrkulacya na nim wzbroniona, szpital św. Jakóba i de la Grave w części zatopione, ratują chorych; o 6 most żelazny św. Michała zbudowany w 1845 roku zapada się z niesłychanym łoskotem; o 8 całe przedmieście św. Cypryana zatopione, liczą już do 30 ofiar; o 9 powódź ciągle się zwiększa, słychać gdzieś niedziedzie hałas walących się domów i jęki wołających ratunku; o 10 cała ludność w rozpaczy, słuszne obawy o Tuluz; o 11 deszcz nareszcie ustaje i powódź zdaje się zmniejszać około północy.

Dzień 23 czerwca na zawsze zostanie smutną pamiętką dla Tuluzy! Czwartek, dzień św. Jana, godzina 5 rano: poziom wody zmniejsza się o 2 metry, jednak przed mieście św. Cypryana ciągle zalane. O 6 wiele domów na przedmieściu św. Michała z tej strony Garonny zapada się, obawa o los innych domów podczas odpływu wody, most Pont Neuf nareszcie wolny od niebezpieczeństwa. Trudno opisać coby się stało, gdyby ten most, jedyna komunikacya z Tuluzą, został był zniszczony. Cała płaszczyna Lalande pod wodą. Wielkie poświęcenie garnizonu przy ratunku; rada municypalna zwołana na wieczór; stan przedmieścia św. Cypryana godzinę politowania, liczą ofiary na setki (między innymi margrabia d'Hautpoul, ofiara szlachetnego poświęcenia); wiele dowodów poświęcenia ze strony prywatnych; komunikacye z południowachodem przerwane. Piątek 25: Nareszcie wolniej oddychamy i główne niebezpieczeństwo minęło; przedmieście św. Cypryana okropny przedstawia widok, większa połowa domów w ruinach, a z tego co zostało, jedne się wał, drugie grożą nieochybnym upadkiem; powietrze trudne do zniesienia skutkiem wycieków, wojsko ciągle pracuje i wygrzebuje zawalone ofiary.

Sobota 26: O godzinie 2 po południu przybywa marszałek Mac Mahon, prezydent R<sup>e</sup>publiki francuskiej w towarzystwie pp. Buffet'a, ministra spraw wewnętrznych i generała Cisseya, ministra wojny. Orszak przybywa na miejsce powodzi pośród ciszy grobowej, gdzie niedziedzie tylko słychać pojedyncze głosy: Vive Mac Mahon! Vive la République! Powiadają, że prezydent niezmiernie wzruszony. Wieczorem przyjęcie urzędowe u prefekta barona de Sendrens.

Niedziela 27: Prezydent wyjeżdża do Tarbes strasznie nawiedzono powodzią i przez Bordeaux ma powrócić do Paryża.

Dary ze wszech stron napływają; miasto Tuluz ofiarowało 100,000; Zgromadzenie narodowe w Wersalu tyleż tymczasem. Deputowany Depeyre z Tuluzy zaprojektował kredyt na dwa miliony, jednomyślnie zatwierdzony.

Poniedziałek 28: Nareszcie umysł zwolna się uspakajają, każdy cicho powraca do swych zatrudnień i rozmyśla, czy ta klęska nie jest nowym ostrzeżeniem dla Francji i dla Francuzów?

Wtorek 29: Dekretem prezydenta mianowani w legii honorowej za odznaczenie się w ostatnich wypadkach: komandorem jen. du Bessol; oficerami: kapitanowie de Bonne i Pefau; kawalerami: porucznik Stemelni, podporucznicy: Peragallo, de Boyssen, Bessemontni i inżynier miasta Tuluzy Dieulafoy.

Czas i miejsce nie pozwalają rozpisywać się nad lozami szczegółami i zamieszczać obszernie niektórych uwag i spostrzeżeń dotyczących się środków ratunku i ratujących, których kompanie dobrze zorganizowane tyle byłyby skuteczne w miastach nadmorskich i nadbrzeżnych. Tacy ratownicy powinni mieć zawsze gotowe łodzie osadzone marynarzami, aby nieść pomoc tam gdzie potrzeba. Nie możemy jednak dość silnie zganić zaniebania we Francji policji budowniczej, która istnieje w Niemczech a nawet w Rosji. Tu każdy buduje domy jak chce, a więc stawiając lekko, tak, iż się to ledwie trzyma w stanie naturalnym rzeczy, a gdy woda zalewa dolne piętra (i materiały stają się cięższe przez zanurzenie się ich w wodzie, podług wiadomej zasady Archimedes),

\*) Etiage, największe obniżenie wody w rzec.

cała mechanika domu jest zniweczona, parcie sklepień i dachowych krokwi rozpięta muży i wszystko się wali. Jak gdyby budynek z kart (świeżo tego mieliśmy dowód w Tuluzie i na przedmieściu św. Cypryana, gdzie n. p. całe ulice Wersalska i inne runęły). Nadto straż ogniowa we Francji wiele zostawia do życzenia i nie może stać w porównaniu z naszą n. p. warszawską strażą ogniową, od której lepiej zorganizowanej nie widziałem w Europie.

Dr. A. S.

\* **Rzym.** 3 lipca. [Wybryki policji.] — Sprawy sycylijskie i potoczne. Pod rządami rewolucyjnymi, które hołdują zasadom pamiętnej całej ludzkości rozszalałej rewolucji z r. 1789, nie ma niepodobnego! Samowola we wszystkich, samowolna prawa, samowolne ich użycie, samowolna policja; ta samowola we wszystkich galeziach publicznej służby charakteryzuje rząd włoski tak w Sycylii, jak w Rzymie. Chociaż reprezentant właścicieli klasztoru Tor de Spechi, adwokat Mario, który kilka razy w różnych czasach był marszałkiem Izby, dowiódł przed trybunałem bezprawności zastępowania prawa klasztornego do rzeźzonego klasztoru, wydalili jednakowoż giunta, wysadzona w celu sprzedaży dóbr kościelnych i klasztornych, damy z najpiękniejszych i najznacześniejszych rodzin Rzymu i całych Włoch pochodzące, z ich własności od dnia 1 lipca. Pomiedzy wydalonymi paniami jest także wnuczka Ojca św. — Wieczorem przed uzurpacją tą pokazała się policja w całej swej świetności. Owdowiła księżna Hyacyna Mascimo, dowiedziawszy się o wypędzeniu mieszkanki klasztoru, udała się do nich, aby im wyrazić swe współczucie, a zarazem ofiarować się z pomocą. Gdy księżna, za którą jeden tylko postępował służący, wyszła z klasztoru o 8 godzinie wieczorem (było jeszcze zupełnie jasno) i wsiadła do karety, czekającej na nią, wypadło nagle dwóch zakapturzonych policjantów, i w szorstki sposób się odezwawszy, nakazali jej wysiść z karety. — Księżna zdziwiona takim postępowaniem, zaptała się: „Któż panowie jesteście i czego chcecie ode mnie?” „Jesteśmy agentami kwestary,” odrzekli, „i chcemy zrewidować karete.” Księżna, ulegając przemocy, wsiadła. Przetrzęsnięto w ohydny sposób karete i pozwolono sobie najbrutalniejszych uwag i drwinków. Nie znalazłszy wszakże niczego podejzane, policjanci spuścili z tonu i grzeczniejszym nieco głosem prosili, ażeby księżna znów wsiadła do karety — Zmarły mąż księżny Mascimo był synem księżniczki saskiej, którego pierwszą żoną była księżniczka Carigaan, a żona jej pasierba jest córką księżny Berry. Można sobie więc wystawić, jakie wrażenie zrobiło to brutalne wystąpienie policjantów pomiędzy najpierwszemi familiami włoskimi.

Jako pendant do powyższego faktu przytacza korespondent tutejszy Germanii inny jeszcze niemiłej charakterystyczny.

Tego samego wieczora, kiedy palono ogień sztuczny w czasie uroczystości konstytucyjnej u stóp zamku św. Aniola, przypatrywał im się 28 letni robotnik z żoną i dzieckiem z muru, wzniesionego nad strumą przepaścią. Nieszczęśliwy stracił równowagę i spadł wraz z dziećciem. Ono ocalało, upadając na ojcę, który na miejscu się zabił. Matka, młoda 24letnia kobieta, w największej była rozpaczy, gdy nagle policja ją oskarżyła, iż umyślnie męża i dziecko zepchnęła w przepaść. Sędzia śledczy przecież nie mógł się żadnej dopatrzyć oznaki zbrodni, a trybunał ułowił nieboga po 1 miesięcznym zamknięciu w więzieniu. Okazało się następnie, że ją oskarżył podoficer od żandarmeryi, który od dawna napróżno do niej smałł choliki. Żandarma nie pociągnął jednakże do odpowiedzialności. — Takich wybryków policji codziennie możnaby sporo naliczyć.

Ustawa o bezpieczeństwie publicznem wywołała na wyspie Sycylii pewne wzburzenie umysłów i nieprzyjazne rządowi tłumne zbiegowiska w Palermo, które wprawdzie rozlewu krwi nie spowodowały, lecz dopiero za pomocą silnych oddziałów wojsk i policji mogły być rozpedzone. W ministerstwie spraw wewnętrznych w Rzymie panował wielki niepokój z tej przyczyny i postanowiono tam użyć jak najenergiczniejszych środków dla utrzymania pokoju. Kilka batalionów piechoty otrzymało rozkaz przygotowania się do wymarszu, trzy z nich przybyły już do Palermo. Stoi tam także na kotwicy gotowy na wszelki wypadek okręt „Archimedes.”

W Neapolu były także hałaśliwe demonstracye przeciw tej ustawie, deputowany Tajani był tam przedmiotem gorącego entuzjazmu, wyprężono mu konie i nie wiedziano, jak go uwielbić. Dzienniki południowych prowincji prześcigają się w gwałtowności. I tak G. A. di Palermo, licząc się do umiarkowańszych, wzywa reprezentantów wyspy w parlamencie włoskim, aby złożyli swe mandaty i aby noga ich w t<sup>e</sup>m Zgromadzeniu więcej nie powstała; wszystkich mieszkańców Sycylii zaś upomina, aby z komisją parlamentarną dla zbadania stosunków wyspy żadnego nie mieli st<sup>o</sup>sunku, nie przed nią nie zeznawali, na żadne jej pytania nie dawali odpowiedzi i nie udzielali jej żadnych informacyi, ani wskazówek. „Panowie ci, woła z namietnością godną lepszej sprawy, warcą się, aby się z nimi obchodzili jak z maffia, — gdyby nie to, że Palermo jest jednym z najgościnniejszych miast włoskich.”

Być może, że były to tylko chwilowe uniesienia, bo korespondent Jour. de Débats powiada, że Sycylii już się uspokoja. Powrót deputowanych odbył się bez przewidywanych zajść. „Nahałasowawszy się przez dni kilkanaście, pisze ten korespondent, wrocił każdy z nich do swego kąta i żaden może nie myśli już nawet o t<sup>e</sup>m, co wygadywał i jakie z tego wyniknąć mogą następstwa.”

Municypalność rzymska składała ab antiquo w pewne święta uroczyste ofiary w rozmaitych kościołach, mianowicie kielichy i wosk. Lud rzymski uważał to zawsze za święty obowiązek, a że teraz radcy miejscy już się do tych danin nie poczuwają, więc Towarzystwo interesów katolickich

z długu się uiszczą. W dniu św. Piotra i Pawła trzech delegatów z rady Towarzystwa złożyło kardynałowi Borromeo bogaty kielich złoty z pięknym napisem, ułożonym przez O. Angelini Jezuitę.

Palisze uszwięcił Papież tego roku w swojej prywatnej kaplicy.

Unità Cattolica zamieszcza wymowny artykuł p. tyt.: „Tryumf św. Piotra i upadek trzech Szymonów Magów”, w którym opowiada, jakich kłamstw dopuścił się Szymon czarnoksiężnik i jak modlitwa Księcia Apostołów sprawiła, że spadł na ziemię i potłukł się, a potem zwraca się do naszych czasów i wyklada, co modlitwa Ojca św. sprawiła, iż trzech magów czasu obecnego: Garibaldi, Lanca i Arnim, spadło na bruk, aby nie powstać więcej.

W uroczystość św. Pawła, ostatniego czerwca, odsłonięto fasadę odbudowanej bazyliki św. Pawła, nad którą od trzydziestu lat pracowano. Znajduje się tam największa z istniejących mozaik, która wyszła z fabryk watykańskich. Mozaika ta zajmuje powierzchnię 365 metrów kwadratowych i jest wykonana wedle rysunków wielkiego artysty, pana Conconi.

\* **Bukareszt.** [Wzrost opozycji.] — Nowy program. — Ministeryjna berlińska Nordd. Allg. Ztg., wspomniawszy o złożeniu w rumuński Izbie deputowanych konwencji handlowej, zawartej z Austryją-Węgrami, tak pisze dalej:

„Kiedy Izba zabiera się do spiesznego załatwiania interesów kraju, opozycja tymczasem silnie porusza się w kraju. Otrzymujemy dziś program utworzyć się mającego stronnictwa „narodowo liberalnego”, w którym to programie czyniony jest teraźniejszemu rządowi zarzut, iż samowolnością administracyjną przewrócił kraj nad brzeg przepaści. Program obejmuje siedm punktów. Pierwszy dotyczy polityki pokojowej rumuńskiej, obiecuje utrzymać i szanować istniejące traktaty i między innymi powstaje na teraźniejszą organizacyą wojskową żądaj jej zmiany i polepszenia losu oficerów

„Administracya i prawodawstwo ekonomiczne winny być zreformowane, a dla dopięcia tego celu opozycja nie zaniedba żadnego środka konstytucyjnego i przed żadną nie cofnie się ofiarą. Program podpisany jest przez czterech byłych ministrów (w tej liczbie trzech prezesów rady: Eporeano, Kogolniciano, Golesko i Jana Bratiano), oraz wielu adwokatów, którzy dopiero chcą zostać ministrami. Współcześnie otrzymujemy korespondencyą bukaresztąską, także jak program redagowaną w języku francuskim, która to korespondencya również obrzuca teraźniejsze ministerium wszelkimi oskarżeniami i usiłuje dowieść światu, że od utworzenia stronnictwa narodowo liberalnego rozpoczęła się dla Rumunii nowa era, której pierwszym zadaniem będzie oswobodzenie kraju od teraźniejszego rządu „reakcyjnistów.” O księciu Karolu i o jego dynastii nie ma w obu tych dokumentach ani słówka wzmianki.”

\* **Ateny.** [Starokatolicy i Kościół grecki.] Jeden z nowo powstałych dzienników w Grecji, mianowicie Messenger d'Athènes, powstający przeciw zamierzonemu przez Kościół wschodni obwołaniu kongresu starokatolików we Wroclawiu, tak pisze: „Dzienniki ateńskie radziły Kościołowi greckiemu, aby wysłał teologów na konferencyę duchowieństwa we Wroclawiu, gdzie niby ma być rozstrząsaną kwestya zjednoczenia różnych wyznań chrześcijańskich. — Zapewnijają nawet, że macierzysty Kościół carogrodzki przyjął zaproszenie ekskanonika Döllingera. Zdziwił to musi twch wszystkich, którym na sercu leży godność Kościoła wschodniego w ogóle, a greckiego w szczególności. Zkąd bowiem wychodzi to zaproszenie? Czy od Kościoła uznanego, którego dogmata wyznaje mnoga ludność? Nie, — od kilku księży dvydenkich, reprezentujących pięćdziesiąt tysięcy chrześcian, którym ks. Bismarck dał papieża na obraz i podobieństwo swoje! Jaki jest właściwy charakter konferencyi wroclawskich? Prawda, jest to sobór, ale sobór złożony przez księży bez mandatu, albo reprezentantów garstki małuczkiej frakcyi chrześcijaństwa. To też wystąpienie ich wobec niezawisłych Kościołów Wschodu wydaje się nam o tyle nieprzyzwoit<sup>e</sup>m, o ile nierozsądn<sup>e</sup>m; nieprzyzwoit<sup>e</sup>m, bo nie przystoi odszczepieńców z dnia wczorajszego nawoływać nazajutrz do now<sup>e</sup> unii; nierozsądn<sup>e</sup>m, bo zachciało im się traktować za pan brat sędziwy i czcigodny Kościół wschodni. Jeśli mocno ubolewamy nad t<sup>e</sup>m, że Kościół carogrodzki pokwapił się z gotowoczą wysłania reprezentanta na Sobór Reinkensowski, to tuszmy, że Kościół grecki nie chce pójść za przykładem swej starszej siostry i potrafi zachować co do siebie godność Kościoła wschodniego.”

**TELEGRAMY.**

Carogród, 7 lipca. Przez odstąpienie, jak już doniesiono, warowni Zeyla Khediwie, podwyższył się haracz Egiptu o 15,000 funtów szterlingów. Warownia Zeyla zarządzał dotychczas miejscowy szeik, bez mieszania się Porty do zarządu. Szeik był w istocie niezawisły od Porty, uznawał jednakowoż zwierzchnictwo sultana i płacił mu haracz wynoszący 800 fn. szt.

Carogród, 7 lipca. Ponieważ p. Karól Lesseps żadnej stanowczej na podane w kwietniu projekty, dotyczące kanału Suezkiego, nie odebrał od W. Porty odpowiedzi, przeto oświadczył Salfet baszy, że je cofa. P. Lesseps udaje się w przyszły piątek do Paryża.

Bukareszt, 8 lipca. Urzędowy dziennik uważa doniesienie zagranicznych dzienników, jakoby W. Porta zapretestowała przeciw podpisowi rządu rumuńskiego na berneńskiej ugodzie pocztowej powszechnej, za bezpodstawne.

Genewa, 8 lipca. Straszliwa burza spro-

żyła się nocy ubiegłej w całym kantonie i w Saubaudy; grady wielkie zniszczyły prawie ze szczętem pola i ogrody. W mieście tutejszem przeszło 10,000 szyb grad potłukł i tysiące ptaków pozabijał. W Bernex zapadł się dom, przyczem 3 osoby utraciły życie.

Ryga, 8 lipca. Król szwedzki przybył tu wczoraj o godzinie 10 wieczorem, oglądał dziś przed południem osobliwosci miasta i udał się o 1 godzinie z południa pociągiem nadzwyczajnym do Moskwy.

Wiedeń, 8 lipca. Jak Neues Fremdenblatt donosi, zachorował wczoraj arcyksiążę następca tronu Rudolf wskutek zaziębienia, na wietrzną ospę; lecz według zdania lekarzy nie masz niebezpieczeństwa i spodziewać się należy, że już za kilka dni wyzdrowieje.

Paryż, 8 lipca. Jak z Normandy donoszą i tam były powodzie. Lisieux (departament Calvados) i okolica nagle w zeszłej nocy zalane. Kilka domów zniszczonych, mosty pozrywane, komunikacya kolejją żelazną przerwana, 7 osób utonęło. W niżej położonych dzielnicach miasta wzbierała woda na 2,20 metrów. Teraz woda opada.

Aleksandrya, 8 lipca. Khedive rozporządził, ażeby od 1 września b. r. zaprowadzono gregoriański kalendarz.

**Ostatnie telegramy.**

Wersal, 8 lipca. Zgromadzenie narodowe przyjęło pierwszy artykuł o prawie edukacyjnym w trzecim czytaniu 515 głosami przeciw 117 głosom a potem trzy paragrafy drugiego artykułu.

**ROZMAITOSCI.**

\* W wagonie z Paryża do Wersalu. Jeden deputowany mówi do drugiego:

- Nasz kolega będzie miał doskonale agitować opinią publiczną.
- A to dla czego?
- Bo był aptekarszem.
- No i cóż?
- A więc wie dobrze, że zanim się użyje mikstury, trzeba ją dobrze skłócić i zmieszać.

\* **Duś Paganiniego.** Zaczęszawo niedawno temu w Paryżu biednego starca, chudego, kościtego, przybranego we frak wytarty, który trzymając skrzypce pod pachą, próbował weznąć się do rozmaitych teatrów i na zaytanie odbierających bilety, odpowiadał: „Jam duch Paganiniego”. Pokazało się, że to wariat i przywołano sobie, że miał on w istocie raz w życiu swoim do czynienia z Paganinim. Chciał koniecznie słyszeć tego sławnego wirtuozu, a że nie mógł żadną miarą dostać biletu, poszedł do niego samego. Król skrzypków przyjął go kwaśno.

- Czego Waśnan chcesz? — zapytał.
- Biletu za dwa dziesiątki franków.
- Biletów już niema.
- Ależ Panie da kolegi.
- Jaki dla kolegi, któż jesteś?
- Pierwszy skrzypek w orkiestrze balowej pod Murzynem za rogatkami.

Paganini wszedł do drugiego pokoju i dając mu bilet, a przyt<sup>e</sup>m 20 franków, rzekł: „Otóż masz bilet i 20 franków.”

\* **Przed sądzą.** Sędzia mówi do stojącego przed sobą złodzieja:

- Jak to, ukradłeś naraz 25 funtów mięsa?
- Prześwietny sądzie, odpowiada złodziej, mniej wziąć nie mógłem, bo nie miałem przy sobie noża.

\* **Śmierć pana Arnoud.** Pan Arnoud, który dał kilka strzałów z rewolweru do pana Olivier, pułkownika gwardii w Brukseli i utrzymywał potem, że pułkownik najechał na niego i na jego żonę, został, jak wiadomo, przebity na miejscu przez jednego z adiutantów hrabiego Flandryi. Arnoud od tej chwili był w kuraowii, nie nie przepowiadało, żeby miał rychło skończyć. Cały dzień rozmawiał dość wesoło z siostrą miłosierdzia, która go doglądała. Naraz wieczorem zaczął się skarżyć na wielkie bólesci, i w kilka minut ducha oddał.

\* **Publikacye spirytystów.** Książki traktujące o spirytyzmie rozprzedają się w wielkiej liczbie egzemplarzy. Dzieło Alana Kardec mają pokup ogromny. „Le livre des esprits” doczekał się 23 wdania, „Le livre des mediums” 12, a „L'Evang spirite” 14.

**KRONIKA KRYMINALNA.**

\* **Rok sądów przysięgłych.** Mielśmy w ostatnich dniach taki nawał materiału ważniejszego, że dotychczas nie mogliśmy czytelnikom naszym zdać sprawy z obecnej kadencyi sądów przysięgłych. Roki teraźniejsze rozpoczęły się tymczasem już w poniedziałek dnia 5 lipca pod przewodnictwem radcy sądu apelacyjnego pana Schmienden i to sprawę ezeladnika szwedzkiego, Ignacego Mularskiego o Poznania.

Mularski, karany już kilkakrotnie za złodziejstwo i zaledwie wypuszczony z Rawicza po odsiedzeniu w domu karnym tamtejszym 5 lat więzienia, pojechał w niedzielę dnia 22 listopada r. z. by nową popł<sup>e</sup>nić kradzież do Mosiny, gdzie po rannej mszy ukrył się w kościele i gdy już nikogo w nim nie było, ukradł skarbonę kościelną, w której sama miedz i nieco drobnej monety srebrnej zdawkowej się znajdowało. Trzech ludzi było świadkami tego czynu, złodziej przecież tak zręcznie potrafił się wymknąć, że go na miejscu pochwycić nie zdołano. Dopiero w Poznaniu przybył go jeden ze świadków właśnie w chwili, gdy miedzianki, nader niewygodne do przenieszenia z miejsca na miejsce, zmienił na grubszą monetę. Oskarżony do popelnienia kradzieży przyznał się nie chciał, sąd przysięgłych uznał go jednak winnym, a kolegium sądowe szacowało na 6 lat domu karnego i 6 lat utraty praw obywatelskich.

We wtorek, dnia 6 b. m. toczyły się dwie sprawy. Pierwszy stawał przed sadem kupiec Julian Ziemiński, oskarżony o podobienie dwóch wekeli i o proste wykruczenie. Oskarżony, dopuściwszy się zarzuczonego mu wykruczenia, opuścił był p<sup>e</sup>tyjennie Poznań i ścigany był listami gołtciemi. Tak naczelny prokurator jak i obrońca oskarżonego wnieśli o przyjęcie łagodzących okoliczności. Wniosek sąd uwzględnił, ponieważ obwołany sam do więzienia się stawił i do winy ze skrupa prz znał, tak że nawet orzeczenia sędziów przysięgłych nie było potrzeba. Obwołany skazany został na 9 miesięcy więzienia z połączeniem odsiedzianych już w więzieniu śledczem 4 miesięcy. — Druga sprawa toczyła się wyrobicy Michaliny Lewandowskiej z Kórniką, oskarżonej o krzywoprzyjęstwo. Obwołowana uznana za niewinną, ponieważ najgłośniejszy świadek powoływany tak niejasno i pogmatwane czynił zeznania, że niczego z nich dociec nie było można. Inni świadkowie nie przytoczyli także nie obciążającego sumienia oskarżonej.

W środę, dnia 7 lipca toczyła się sprawa przeciwko kupcowi i agentowi tutejszemu Maxowi Sternbergowi o bankructwo w celu oszustwa i o zaspokojenie jednego z wierzycieli już po zawieszeniu wypłat i ze stratą reszty wierzycieli. Po przyjęciu łagodzących okoliczności i po zapadnięciu werdyktu przysięgłych, że

